

można powiedzieć o ‘wolnej miłości’? W jaki sposób można łączyć małżeństwo z postawą religijnego zaangażowania płynącego z nieustannej wdzięczności wobec Boga?”. Tego rodzaju sugestie mogą się okazać przydatne nie tylko do indywidualnej lektury, ale i w wszelkie okazje, gdzie prowadzi się pracę w grupie. Mogą też się bardzo przydać w przygotowaniu homilii czy kazania.

Przedstawiany na podstawie jednego tomiku cykl „Biblia i życie” może stanowić znakomitą pomoc dla katechetów i duszpasterzy oraz dla wszystkich, którzy przybliżają innym słowo Boże. Książkę czyta się doprawdy bardzo lekko i z dużym zaciekawieniem, na co wpływa także dobry jej poziom edytorski. Nie bez znaczenia jest wreszcie fakt, że książka jest stosunkowo mała i bardzo wygodna w użyciu. Jedyne życzenia, jakie się pod tym względem nasuwają, to potrzeba bardziej wyraźnego druku. Co zaś dotyczy okładki — część polichromii Michała Anioła przedstawiająca proroka Joela niezbyt współbrzmi z księgami mądrościowymi. Poza tym książka jest bardzo udana i niezwykle pożyteczna.

Oltarzew

KS. JULIAN WARZECHA SAC

JEFFREY SATINOVER, *Kod Biblii. Ukryta prawda*, tł. D. Konieczka, Wydawnictwo LIMBUS Bydgoszcz, s. 378

Autor książki jest amerykańskim psychiatrą interesującym się także fizyką i religią. Podejmuje on twierdzenia niektórych uczonych żydowskich o istnieniu zakodowanych informacji w Pięcioksięgu Mojżesza, w szczególności w Księdze Kapłańskiej i Księdze Rodzaju. Te twierdzenia, jak i interpretacje autora, nawiązują wyraźnie do kabalistycznego mistycyzmu. W gruncie rzeczy jednak są nadużyciem tej metody prowadzącym do niesłychanych manipulacji. Stosując współczesną typologię interpretacji jego dociekania trzeba umieścić w nurcie lektury fundamentalistycznej, który to termin można spotkać w tej książce. Termin ten zastosowano po raz pierwszy, by określić sposób czytania Biblii w niektórych kręgach chrześcijańskich w USA pod koniec XIX wieku. Autor nie jest chrześcijaninem, ale podejście recenzowanej książki sytuuje się niewątpliwie w tym nurcie. Dużo do myślenia daje też zbieżność miejsca: książka powstała również w USA.

Na czym polega fundamentalistyczna lektura Biblii? Otóż przede wszystkim na tak wielkim akcentowaniu jej świętości i bezbłędności, iż rozumie się ją ściśle dosłownie, literalnie. W związku z tym nie bierze się pod uwagę roli autora ludzkiego ani gatunku literackiego, ani powiązania tekstu z historią, ani innych zasad interpretacji, jakie stosuje się do wszystkich tekstów literackich, w tym także do Biblii.

Taka jest właśnie ta książka. Skupia się bowiem wyłącznie na literach, które według autora i kabalistycznej tradycji mają istotne znaczenie.

Za szczerą trzeba uznać informację: „Przeważająca część Żydów już od dawna odrzuciła dosłowny sposób rozumienia Pism” (s. 36). I słusznie. Po co więc do niej wracać?

Jedyną właściwie zaletą takiej lektury i tej książki jest wielki szacunek do świętej księgi, jej kult. Trzeba też zauważyć, że autor umie zainteresować czytelnika tym, czym sam się pasjonuje. Jest przy tym bardzo ambitny i przekonany o słuszności przedstawianych tez, co wpływa na wielką żarliwość opisu i perswazji. Od czasu do czasu stawia sobie krytyczne pytania.

O co jednak chodzi w tej publikacji? Otóż o udowodnienie tezy, że Księga Rodzaju zawiera zakodowane nie tylko niektóre imiona własne, ale także dzieje Izraela w ciągu historii (np. niepowodzenie dynastii hasmonejskiej), a także — co szczególnie może elektryzować czytelnika — co do ostatniej wojny światowej, holokaustu i wydarzeń nawet z ostatnich lat.

Czy jednak można przekonać się o słuszności przedstawianych twierdzeń? Otóż nie! Spotykamy tu, co prawda, liczne tablice, na których widać różne teksty, a na nich zaznaczone wybrane litery, które mają być tymi niezwykle kodami. Trudno znaleźć jakieś obiektywne, przekonujące kryterium, na podstawie którego dokonuje się wyboru i interpretacji liter. Dla czytelnika wydaje się to bardzo dowolne.

Autor jednak usiłuje wzbudzić zaufanie czytelnika do takiego postępowania z tekstem. Szeroko informuje o wielkiej staranności skrybów w przepisywaniu oraz pietyzmu społeczności żydowskiej w przechowywaniu tekstu. To wszystko prawda, ale nie wynika stąd, iż poszczególne litery mają tak niezwykle znaczenie. Nie poinformował autor czytelnika, że tekst hebrajski (tekst masorecki — TM) został ustalony kilka wieków po Chrystusie, a w poprzedzającym okresie mógł podlegać i istotnie podlegać zmianom, zwłaszcza w polemice z chrześcijanami, wykorzystującymi niektóre teksty dla udowodnienia posłannictwa Chrystusa. Do takich wniosków prowadzą szczegółowe porównania między TM a przekładem Septuaginty i Pięcioksięgiem Samarytańskim.

W podtytule widnieje słowo „prawda”. O jaką prawdę tu chodzi? Chrześcijanie i chyba wielu wyznawców judaizmu żywi przekonanie, że Biblia przekazuje prawdę, która jest konieczna człowiekowi do zbawienia, a której nie mógłby zdobyć własnym wysiłkiem. A jest to prawda dla całej ludzkości i wszystkich pokoleń, a nie tylko dla wybranych, których dzieje mają być zakodowane w świętych tekstach. Autor nic na ten temat nie mówi. Wynikałoby więc z jego wyjaśnień, iż tą

prawdą są dla niego rzekomo zaszyfrowane w literach informacje. To bardzo uboga prawda.

Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego Bóg miałby tak ukrywać prawdę. Z nauczania wszak proroków, a zwłaszcza Mojżesza, i Chrystusa widać wyraźnie, iż przekazują oni otwarcie i jasno Boże orędzie. Warto tu zacytować Hbr 1, 1-2: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna”.

Nie wzbudza zaufania do tej książki fakt, iż brak w niej jakiegokolwiek wzmianki o recenzji wydawniczej, zarówno w angielskim oryginale, jak i w polskim przekładzie. W książce chcącej uchodzić za naukową winno się to znaleźć.

Trudno mi się odnieść do zastosowanych tu wyliczeń matematycznych i statystycznych. Ograniczę się więc do dwu poważnych usterek historycznych. Otóż na s. 65 dowiadujemy się, iż „przez blisko tysiąc lat Żydzi byli potęgą światową”. Ani potęgą, ani przez tysiąc lat. Jeżeli można mówić ostrożnie o imperium za czasów Saula, Dawida i Salomona, to trwało ono najwyżej sto, a nie tysiąc lat. Nie było ono jednak taką potęgą jak ówczesna Assyria czy Egipt. Skoro autor mówi o tylu konsultacjach z wieloma uczonymi, to dlaczego nie usunięto tej rażącej pomyłki. Jest bardzo możliwe, iż istnieje ona w oryginale, gdyż z podobnym „rozmachem” mówi autor o pozycji Żydów w czasach po wygnaniu babilońskim (s. 66).

Zaskakujące jest twierdzenie, iż przy zmianie imienia Abrama na Abraham ma miejsce dodanie elementu teoforycznego — poprzez jedyną spółgłoskę „he”!

Jakie są wnioski tej książki? Wydaje się, iż są to uwagi poczynione na str. 288-295. Trzeba przyznać, iż są one bardzo dialogowe i pojednawcze. Nie wynikają jednak z poprzednich dociekań.

Autor ma świadomość, iż jego wywody mogą być odebrane jako zachęta do wrócenia z Biblii i odcina się w epilogu od innej książki na ten temat. Świadczy to dobrze o nim i o jego szlachetnych zamiarach. Nic jednak nie zatrze wrażenia, iż taki właśnie będzie rezultat jego publikacji.

Są, co prawda, pewne miejsca w Biblii, w których występują liczby mające funkcję znaczącą. I tak np. w Rdz 1 liczba „siedem”. Potwierdza ona jednak tylko to, co w całości tekstu zostało powiedziane o dobroci Bożego stworzenia, o związaniu się Boga ze stworzeniem (liczba trzy oznacza Boga, a cztery — stworzenie). Z Nowego Testamentu można podać przykład Mt 1, 1-17, gdzie stwierdzenie, iż Jezus jest synem Dawida (1, 1), jest następnie bardzo misternie zilustrowane poprzez zgrupowanie kolejnych ogniw genealogii w trzy części po czternaście pokoleń. Wiadomo zaś, że ta liczba z łatwością wywoływała u żydowskiego czytelnika imię Dawida. Ale znów konstrukcja ta występuje w połączeniu z oznajmieniem słownym.

Autor ma trudności z wyborem konwencji, gdyż zaczyna książkę tekstem beletrystycznym, by wnet przejść do relacji o badaniach tekstu. Pewną nieufność względem jego wywodów wzmaga fakt ich znacznego powiązania z polityką.

Nie łagodzą takiej bardzo krytycznej oceny żarliwe zapewnienia autora, iż dzięki tym „odkryciom” wielu Żydów powraca do tradycji, a może i do wiary. Oby tak było! W polskim środowisku są jednak sygnały, iż ta książka jest szczególnie rozchwytywana przez zwolenników różnych sekt. Nie wydaje się więc, iż będzie ona prowadzić do przyjęcia przesłania Biblii. Traktując bowiem Biblię jako księgę wróżb raczej odwraca uwagę od jej przesłania. Dlatego jest to książka nie tylko bałamutna, ale i niebezpieczna.

Oltarzew

KS. JULIAN WARZECHA SAC

POLSKIE MESOPOTAMICA (PRZEGLĄD)

1. STEFAN ZAWADZKI, *Mane Tekel Fares. Źródła do dziejów Babilonii chaldejskiej*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1996, s. 118.

Egzegetów Starego Testamentu zainteresuje wybór tekstów akadyjskich w tłumaczeniu poznańskiego historyka Stefana Zawadzkiego. Jest to praca pionierska w literaturze polskojęzycznej. Ważne dla egzegezy biblijnych tekstów apokaliptycznych są mezopotamskie teksty prorockie (s. 52-57), jak również „nabonidiana”, czyli teksty o Nabonidzie (s. 80-118), mające związek z Dn 3, 31 — 4, 34.

2. STEFAN ZAWADZKI, *Ze studiów nad chronologią Babilonii (koniec VII — początek V wieku przed Chr.)*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Historii i Nauk Społecznych, Prace Komisji Historycznej, T. 53, Poznań 1997, s. 96.

Tegoż autora zbiór studiów z dziedziny chronologii babilońskiej, które wnoszą wiele ważnych danych do interpretacji pism biblijnych. I tak: na s. 25 znajdujemy wyjaśnienie do 2 Krl 23, 29n (problem Necho). Na ten temat istnieje bogata bibliografia, a swego czasu (1956-1957) rektor Biblicum E. Vogt napisał o tym parę artykułów, ze szwajcarską dokładnością wyliczając trasę i czas marszu wojsk. Na s. 41 jest odniesienie do Dn 4, 25-34 (upokorzenie Nabuchodonozora kwestionowane przez historyków), zaś s. 43 dostarcza wiadomości odnoszących się do tekstu 2 Krl 25, 27-30.

Zarówno ta publikacja, jak i poprzednia to owoc studiów autora w British Museum w latach 1994-1996.